Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 LISTOPADA NUMER 25

REDAGUJE KOMITET

Przyczynek do „etyki“ katolickiej w Polsce

„Nie było w Polsce od wieku ważniejszej i bardziej rozgłośnej sprawy sądowej, jak ta, która się toczyła w Warszawie podczas sejmu 1664 r. Sądzono jednego człowieka, a przebieg procesu śledziła z niepokojem szlachta zgromadzona w izbie poselskiej, nietylko dwór i senat, ale cała Rzeczpospolita i śmiało powiedzieć można, większość rządów i politycznych przedstawicieli ówczesnej Europy“.

Temi słowy zaczyna dr. Wiktor Czermak swój szkic historyczny p. t. „Koniec Jerzego Lubomirskiego“. Lwów, 1893.

Sąd ten, który zasądził magnata Jerzego Sebastjana Lubomirskiego na utratę mienia, urzędów i głowy, zawichrzył na lat trzy i tak już skołataną, osłabioną, rwaną ze wszystkich stron Rzeczpospolitą polską. Proces ten i wyrok do wszystkich klęsk i nieszczęść, jakie nawiedziły ówczesną Polskę, sprowadził jeszcze nową i może najcięższą kleskę: wojnę domową.

Za dużo jest dziś w Polsce ludzi, co dzieje panowania Jana Kazimierza znają z „Potopu“ Sienkiewicza, a za mało tych, coby znali tę epokę z pism Ludwika Kubali i Tadeusza Korzona, tego bodaj, że najsumienniejszego z historyków naszych. Z jego pracy p. t. „Dola i niedola Jana Sobieskiego“, tom I str. 262 i 263, pozwolę sobie przytoczyć szczegół następujący:

„Gdy oskarżyciel Dunin, obwinić Lubomirskiego pod przysięgą nie chciał, tedy posłano do niego spowiedników królew-

skich, księży Piekarskiego i Solla, bez skutku. Dopiero wielki teolog jezuita, prowincjał — Schoenhoer— wytłumaczył mu, że może fałszywie przysiąc, bo lepiej, że ucierpi jednostka, jeden szlachcic, aniżeliby miał ucierpieć król". Prócz tego Jan Kazimierz dał Duninowi 12 tysięcy złotych i po 4 tysiące zł. rocznie płacić mu obiecał. Dunin więc przysiągł a razem z nim przysięgli: 1) Wojciech Lubomirski, 2) Władysław Romanowski, 3) Zygmunt Ostaszewski, 4) Kazimierz Sypniewski, 5) Andrzej Badowski, 6) Jakób Jeziorkowski.

Wszystko to była polska szlachta. A więc sumienie szlachcica Dunina, oskarżyciela publicznego, oraz sumienie tych sześciu świadków, zostały skłonione do zbrodni krzywoprzysięstwa, po pierwsze zapewnioną bezkarnością pośmiertną, a powtóre zapłatą w gotówce oraz królewską obietnicą „jurgieltu".

Pisze o tem T. Korzon, pisze ze zgrozą, pisze obszernie. Z pewnością Jerzy Sebastjan Lubomirski, magnat, dygnitarz, świętym nie był, przeciwnie był ciężko grzesznym warchołem. Ale i sposoby — metody, użyte przez króla i „dworską" partję, były ohydne i plugawe. Wkrótce zmarli i Lubomirski, i królowa Marja Ludwika i sam Jan Kazimierz, co przyciśnięty nieszczęściami, którym jakże wiele sam był winien! zrzekł się korony i we Francji złożył skołataną głowę. Ale siew zła pozostał i wydał, jakże obfity plon! Krzywoprzysięstwo, dokonane na zamku królewskim w Warszawie w dniu 29.XII 1664 r. było trucizną szlachty polskiej. Tą trucizną została otruta sprawiedliwość w Polsce, a z nią wszelkie cnoty, któremi stoją państwa i narody. A trucizna ta wzięła swój początek znikądinąd, jeno ze sławetnej etyki katolickiej i jezuickiego probabilizmu, który rozluźnił sumienia i przygotował grunt pod rozbiory, przyszłe równo w sto lat po zburzeniu sofizmatami jezuickiego teologa skrupułów moralnych oskarżyciela publicznego, mającego przemawiać i występować w imieniu prawa i sumienia Rzeczypospolitej.

I oto znowu jaskrawy dowód „etyki".

Od Jana Kazimierza upłynęło przeszło sto lat. W Polsce panuje Stanisław Poniatowski, „król" małej miary, za to lubieżnik miary dużej. Z tej lubieżności króla wynika tragiczna sprawa pewnej hrabiny, sprawa, oświetlająca etykę katolicką, którą zaprodukował ex-jezuita, ojciec Bernard. Sprawa ta zajmuje 80 stron (113—193) tomu drugiego t. zw. „Ramot starego detiuka o Wołyniu" (Wilno, 1921), czyli Antoniego Andrzejowskiego, człowieka, jak widać, uczciwego i pobożnego, którego o antykatolickość posądzać nie można. A przecież to, co on z opowiadań Tadeusza Czackiego opisał, przejmuje zgrozą.

A rzecz miała się jak następuje:

Oto jedna z arystokratek ówczesnych, zaszedłszy w ciążę z „królem Stasiem", chciała aby jej mąż uznał królewskiego potomka za swego. Gdy mąż tego uczynić nie chciał, postanowiła się z mężem rozwieść, aby zyskać swobodę ruchów i być nadal królewską faworytą. Sprawę tę popierał w konsystorzu sam król przez swego brata Michała, prymasa Polski. Ponieważ

wszystkie okoliczności przemawiały przeciwko hrabinie, wzięła sobie za obrońcę ex-jezuitę (było to po kasacie zakonu Loyoli), człowieka wielce biegłego w prawie kanonicznem, niejakiego o. Bernarda, rezydującego w kościele św. Krzyża w Warszawie. Ten za 50-dukatowy rulonik i „tysiączek czątych na biednych, rozproszonych synów Loyoli“ (str. 177) podjął się przeprowadzić hrabinie rozwód. Do tego potrzebny mu był świadek, którvby krzywoprzysiągł. Hrabina znalazła takiego świadka w osobie swej poddanki, prostej wiejskiej kobiety, Wiktorji, osoby b. religijnej, ale nie była w stanie namówić jej do krzywoprzysięstwa. Przeto tej misji podjął się sam o. Bernard. Pierwszą jego radą, aby przełamać skrupuły Wiktorji, było:

— Każ jej pani spowiadać się, a to będzie najlepszy środek.

Hrabina uradowana, znowu podsunęła o. Bernardowi rulonik „dla wsparcia rozproszonych synów Loyoli“ (str. 180) i wysłała oddaną sobie Wiktorję nazajutrz rano do o. Bernarda do św. Krzyża do spowiedzi. Tu dajemy głos samemu Andrzejowskiemu:

„....Górna świątynia jeszcze była zamknięta, w dolnej żałobna msza się odprawiała; przy wejściu przechadzał się poważny siwizną kapłan, odmawiając pacierze. Wiktorja z uszanowaniem przybliżyła się i zapytała o ojca Bernarda.

— Ja jestem, czego potrzebujesz moje dziecię?

Wiktorja oddała mu list hrabiny, ksiądz przeczytał:

— Dobrze, moje dziecię, chcesz się spowiadać? Dokończę moich pacierzy, a tymczasem przygotuj się, uczyń intencje i zbierz myśli twoje, bo spowiedź jest sakramentem, do którego lekkomyślnie przystępować nie można. Wiktorja uklękła przed bocznym ołtarzem i gorąco się na intencję pani swojej modliła. Skończyła się msza i kapłan wyszedł, ojciec Bernard dał znak modlącej się i zasiadł w konfesjonale. Krótka była spowiedź poczciwej niewiasty, Bernard dalej pytał:

— Czy starałaś się odwdzięczyć dobrej swej pani?

— Nie miałam dotąd okazji do tego.

— Wdzięczność za dobrodziejstwa jest obowiązkiem religji, mogłabyś więc dla twej pani poświęcić się?

— Na wszystko.

— A gdyby żądała twojego świadectwa w ważnej okoliczności jej sprawy?

— Przyświadczę wszystko, com tylko widziała.

— A gdyby potrzeba świadczyć rzecz niewidzianą?

— Jeśliby to było podobne do prawdy i nie obciążało mojego sumienia.

— Słuchaj, moja duszo! kłamstwo jest ciężkim grzechem przed bogiem, ale jeżeli kłamstwo popełnia się dla ratowania w nieszczęściu bliźniego, to je pan bóg odpuszcza.

— Co mam czynić, mój ojcze?

— Masz Stasia (syna hrabiny i jej męża, obj. m) przyznać za twego syna (było to potrzebne do wygrania procesu, obj. m)

— A pan bóg z jegomością! A gdzież takie jawne kłamstwo?
— Czy ty kochasz twoją panią?
— Jak matkę rodzoną!
— A przecież nie chcesz podać jej ręki w nieszczęściu.
— Ale pozbawiając państwa moich jedynego dziecięcia, mogęż kiedykolwiek mieć spokojne sumienie?
— Jakżeż ty mało masz religji. Czyż nie widzisz w postępku swoim najcnotliwszego poświęcenia twego dziecięcia na miejsce dziecięcia twej pani, zmarłego w samej chwili urodzenia.
— A kiedyż tak nie było! Jak mi bóg miły, nie było!
— Ale być mogło. I wiara ci nakazuje dla szczęścia twej dobrej pani wyznać przed sądem, że wzruszona jej łzami, oddałaś jej dziecię swoje. Takie kłamstwo Bóg ci odpuści, spokojność twej pani będzie twoją duchową nagrodą, a doczesnej spodziewać się możesz obficie od hrabiny. (To się nazywa bezinteresowna etyka! uw. m.)
— Ale pan hrabia! on taki dobry! jego boję się obrazić.
— Dobry uczynek ma za sobą obronę boską, a twój postępek więcej niż dobrym będzie.
— Jeżeli i przyświadczę, któż słowom moim da wiarę?
— Stwierdzisz to przysięgą.
— Jakto? jeszcze i krzywoprzysięstwo? O boże mój, na to się nie poważę!
— I kłamstwo i krzywoprzysięstwo spełnione dla dobra bliźnich odpuszczone będą.
— I znajdzież się ksiądz, któryby mnie nie rozgrzeszył?
— Ja ci dam rozgrzeszenie. Jako kapłan mam władzę odpuszczania, a co my odpuszczamy i bóg odpuści. I cóż, zezwalasz na twoje świadectwo? Wahasz się? Pomnij, że jeszcze straszniejszy grzech popełniasz, bo zabijasz twoją panią. Twe świadectwo zbawić ją może, bez niego zgryzota wpędzi ją do grobu i jej śmierć na twojem sumieniu będzie. Cóż.?
— Niech się dzieje wola boża! Pani moja kochana, dla ciebie!
— I przyjmujesz Stanisława, syna hrabiny, za swego?
— Przyjmuję!
— I zaświadczysz to przed sądem?
— Zaświadczę!
— I stwierdzisz przysięgą?
— Stwierdzę!
— Ego te absolvo (rozgrzeszam cię), mruczał Bernard pod nosem i uprzednią absolucją (rozgrzeszeniem) zdjął skrupuły z sumienia prostej duszy i utwierdził w mniemaniu, że grzechu nie popełnia... (podkr. m.)

Dalszy ciąg tej sprawy był utrzymany w tej samej atmosferze „prawdy“ i giętkości sumienia. Wiktorja krzywoprzysięgła, hrabina uzyskała rozwód, a Bernard obie rozgrzeszył. No i sie-

bie niewątpliwie też. Nadto przyrzekł hrabinie, że wrazie śmierci hrabiego, który po tym procesie ciężko zaniemógł, znajdzie innych świadków, którzy zaświadczą wręcz coś przeciwnego, a wtedy ród Stasia zostanie uprawniony i będzie on mógł dziedziczyć po ojcu. A wszystko to za dwa ruloniki dukatów i tysiąc czątych na rzecz rozproszonych synów Loyoli.

....Uczmy się przeto historji, ale tej prawdziwej, na dokumentach opartej.

Tomasz Nocznicki

Święta i świecka blaga

Jan Chryzostom Pasek, katolik nienaganny i przykładny, w pamiętniku swoim pisze pod r. 1665 o księdzu Mikołaju Prażmowskim, biskupie łuckim, nom. arcybiskupie gnieźnieńskim i kanclerzu koronnym sporo ciekawego. Kłóci się z nim o politykę i wkracza w życie prywatne wysokiego dostojnika rzymskiego. „Wątpię — wywodzi — żeby cię tam (na sądzie ostatecznym) zasłoniły te francuskie talery, których na machinacje nabrałeś, a potem k..... rozdałeś. Albo, rozumiesz, to, co piszę, nie dowiodę, kiedy będzie potrzeba? Wiem na cię sekretów, nie duchownej osobie należących, wiele, a nadewszystko mam kartkę, której dostałem, we Lwowie na komisji od ciebie do jednej mężatki ordynowaną, z tak wszetecznym stylem, że i sodomskie miasta nie wiem, jeżeli taką praktykowały methodum. Do kogoś to pisał, przypomnij sobie choć po tym terminie, który napisałeś in postscripto in haec verba (w dopisku w takich słowach): „Twoje śliczne i oczom moim milusieńkie pozdrawiam drobiażdżki i one jak najprędzej pocałować życzę“. Co to za drobiażdżki? Wytłumacz mi, czy to oczy, czy palce, czy co innego? Choćbym rzekł „dzieci“, i tak rozumieć nie mogę, bo tamta dama żadnego natenczas dziecka nie miała... O księże kurzeju (kura, która nie znosi jaj a pieje), gdybym ja był mężem tamtej żony, a wiedział o takich amicycjach, (przyjaźniach, tu: poufałościach), jako i tamten nieborak dowiedział się, znalazłżebym ja na cię sposobu, żebym z ciebie uczynił prawdziwego kapłona i potrafił w to, żebyś był namiestnikiem mądrego Orygenesa (nauczyciela kościoła, który się dla zbawienia wiecznego pozbawił męskości), co się to z cudzemi delektujesz drobiażdżkami. Już ja wiem, żeby twoje własne pić prosiły, gdyby mi się w garść dostały“... Niczego sobie arcybiskupie usta, całujące „drobiażdżki“ cudzych żon! Ano, nierozerwalny sakrament...

Czy wiecie, co to jest blaga? Gdy kołtuny sławią Komisję Edukacyjną i chełpią się, że, mocium panie, pierwsze było w Europie ministerstwo oświecenia pulicznego i narzekają, że zaborcy nie dali się, panie dobrodzieju, uczyć, nie

pozwalali budować szkół, a potem... Ale dajmy głos „czynnikom miarodajnym“. W Galicji wolno bvło zakładać szkoły, ale obszarnicy uważali, że chłop ma być ciemny, głupi, pracowity i posłuszny, więc szkoła może go tylko zepsuć, i dlatego na sesji sejmowej galicyjskiej, w roku 1887, odzywały się takie „patrjotyczne“ i mądre głosy, jak np. J. Popiela, który wywodził: „Przymusowość szkoły z prawa naturalnego wywieść się nie da... Dzieje się gwałt prawom rodzicielskim. Społeczeństwo nasze zbyt ubogie, żeby się obyć w tak długie lata bez pomocy dzieci swoich“. A hrabia Stadnicki: „Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite, obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopa, a nie nabywa cywilizacji, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości, traci na nieszczęście bardzo często i wiarę. Chcemy, ażeby lud tak był wychowywany i kształcony, jak my to rozumiemy“. A sławetny Paweł Popiel, jeden z najjurniejszych i najgłupszych wsteczników w narodzie polskim, wołał patetycznie: „Przymus szkolny to potworność! Ustawa, która ustawowo zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludzkości, wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. Nauczyciel duchowny lepszy będzie, niż świecki. W seminarjach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć. Kandydat z miernem wykształceniem będzie najlepszym nauczycielem“.

Mówi się, że zaborcy to, zaborcy tamto. Nie dali robić tego, nie dali tamtego, a tu się raptem pokazuje, jak to było naprawdę. Lud musiał być ciemny, aby się pozwolił łupić bezkarnie panom świeckim i panom duchownym. Przykładów jest dużo, a jeden z najciekawszych znajdujemy w „życiorysie“ pobożnego robotnika, Jakóba Wojciechowskiego. „I już rano w święto Matki Boski Gromniczny, to już matka wyszła z łóżka i zaczena płakać, ze jej córka już umarła, i posła sie spytać która godzina do Karczyńskiego, aby u zameldowania mogła godzine śmierci podać u burmistrza. I już rano to my pośli do Dolska i kupilimy tej małej trumne i na trumne to matka pożyczyła talara od ciotki. Był to tego dnia też bardzo wielki mróz i śnieg. I na drugi dzień to poszła moja matka do proboszcza naszy parachfiji kunowski, który sie nazywał Matuszewski, i mu to zmarłe dziecko zameldowała. I kiedy mu sie uzalała, ze ni ma pieniędzy to jej odpowiedział: Jak nie masz tyle, co od pogrzebu mozes zapłacić,

to sobie je pod łóżkiem pochowaj[1]). I te matki prośby nic nie znaczyły, to przysła z wielkim płaczem do dom i mówiła, ze ksiądz nie chce córki pochować..." Nazywa się to miłość chrześcijańska, a jest zwyczajnem złodziejstwem.

Ale pobożność i dbałość o dobre obyczaje była. A. Jelski w „Zarysie obyczajów szlachty" (Kraków 1897) opowiada o takim pobożnym biskupie, który aby nie dopuścić się grzechu cudzołóstwa, kazał sobie wieczorem dawać ślub ze swoją gospodynią, a gdy przyjemnie spędził z nią noc, rano kazał się rozwodzić, czy też unieważniać małżeństwo. Moralne były sługi boże i dlatego też im się cnota opłacała. Arcybiskup gnieźnieńński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy. A pobożne jaśnie państwo, które razem z duchowieństwem obdzierało ubogi lud, też było z łaski boga obdarzone bogactwami niemałemi. Ale ze świętej wiary nie wiele sobie magnaci robili, jeśli im nie szła na rękę. Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, jeden z największych łotrów, jakich nosiła ziemia polska, bił i mordował ludzi, ile mu się żywnie podobało, a gdy mu ksiądz odmówił rozgrzeszenia, kazał zburzyć kościół i wygnać księży z Horodenki. Bo i co mu po księdzu, który nie daje rozgrzeszenia! Przeszedł na religję grecką, osiadł w klasztorze poczajowskim u Bazyljanów i kajał się, przerywając modły figlami z dziewuchami, których sobie kilka trzymał w onym klasztorze, dbając, żeby były pobożne. Taką samą dbałość spotykamy u Ludwika XV, który nigdy nie zabrał się do rozpusty ze swojemi dziewczynami haremowemi, których miał mnóstwo w tak zwanym parku jelenim, bez uprzedniego odmówienia pacierzy. Gdzie panuje kler tam jest pobożność.

Przykładem Meksyk. Gdy Melchjor Wańkowicz bawił w tym kraju ultra-katolickim, podobnym do jednej wielkiej plebanji, wszyscy zapytywali go przy każdej sposobności: Son catolicos los polacos? A doktór Bezdzik[2]) mieszkający stale w Meksyku, odpowiadał nieodmiennie, że polacos to bardzo dobrzy catolico's, co ogromnie uspakajało umysły meksykańskich dewotów. Ów doktór Bezdzik, przykładny praktykujący katolik, popadł kiedyś w zatarg z tymi pobożnymi braćmi w Chrystusie. Wymierzyli na niego rewolwery, a jeden krewciejszy, rzucił się ku niemu i tak go szarpnął za koszulę, aż mu ją rozdarł. Z za koszuli

---

[1]) Dlatego ustawa o cmentarzach gminnych od czterech lat zalega biurka ministerjalne, a M. W. R. i O. P. na propozycję M. S. Wewn. aby wprowadzić świeckie akta stanu cywilnego w b. kongresówce nigdy nie odpowie ani tak, ani nie. Bo w Ministerstwie Oświaty nie napróżno siedzi człowiek „wojującej ciemnoty". Red.

[2]) Prezes meksykańskiej „Polonji", zresztą b. nielicznej. Red.

wybłysnął medalik i pobożny drab cofnął się natychmiast. Cudowna pobożność medalikowa! „Udało się“ — powiada Wańkowicz Bezdzikowi, który mu o tem opowiadał. „Co pan myśli, że ten pijak się ustatkował? — ciągnie dobrodusznie doktór Bezdzik. — Gdzie tam! Poszedł do mieszkania kolegi i zgwałcił mu żonę, „drugą ręką“ z wyciągniętym rewolwerem trzymając go w szachu“. Niewiasta nie miała widać medalika, któryby zabezpieczył jej cnotę przed tym pobożnym łobuzem. Warto przeczytać, co pisze Wańkowicz o Meksyku. („W kościołach Meksyku“, Rój 1927).

A ileż to blagi w różnych tkliwych memorjałach i pamiętnikach, rozwodzących się o niedoli „kmiotków“! Wszyscy miewali „uciśnienie serca niemałe“, ale żaden z tych wyzyskiwaczy ani palcem nie ruszył, aby niedolę ludu złagodzić, a przynajmniej oddać mu złupioną wolność. Galicyjscy Popiele umieli wrzeszczeć, że przymusowa nauka nie może być uzasadniona prawem naturalnem, ale ani słowa nie pisnęli o tem, że pańszczyzny też prawem naturalnem uzasadnić nie można. Każdy z tych arystokratycznych głupców dbał jedynie o to, aby się jemu dobrze działo, a na resztę pobożnie gwizdał. Ale Polskę, „ojczyznę kochaną“, każdy z nich miłował tak gorąco, że wojewoda sieradzki, imć pan Walewski nawet panu bogu pięścią groził za tej ojczyzny upośledzenie[3]). Był już stary i chory, a lubił węgrzyna. Wypiwszy, ile gardło raczyło, nabierał wigoru szlacheckiego i przepijał do pana boga: „Twoje zdrowie, o boże! Wkrótce stanę przed tobą i zapytam się ciebie, dlaczego tak uporczywie prześladujesz Polskę i zgubiłeś ją na wieki. A jeżeli mi nie dasz dobrej racji, będziesz się musiał wybić ze mną“. Ano pojedynek, czyli sąd boży. Tak się wyrażała miłość ojczyzny u tych blagierów, których potomstwo puszy się w Rzeczypospolitej.

Jeśli chodzi o gromadzenie dowodów naszej specjalnej blagi, która jeszcze ciągle jest „czynnikiem miarodajnym“ naszego życia politycznego i społecznego, to możnaby nimi wypełnić grube tomy. Ma się wrażenie, że największe potomstwo miał u nas pan Onufry Zagłoba herbu Wczele i że obok niego niema nic, tylko same Rochy Kowalskie. Jeden powiada: „Prawdę mówię, czy nie?“ A drugi kiwa tępym łebkiem i powiada: „Prawdę wuj mówi“. Na jak długo tej Zagłobowej i Rochowej prawdy wystarczy, przyszłość niedaleka pokaże. Udawanie głupoty to kiepski program polityczny, ale wszyscy się nań godzą, czyli że większość ma zapewnioną na długo jeszcze.

J. Oścień

---

[3]) Znaliśmy innego ziemianina z okolic Sieradza, który strzelał do boga z dubeltówki (czyli w „górę“) za to, że zadługo deszcz padał w czasie żniw. Red.

OD REDAKCJI. W książce swojej p. t. „W kościołach Meksyku“ M. Wańkowicz tak charakteryzuje na str. 110 i następnych tło „prześladowania religji“ w Meksyku:

„Katolicyzm do Meksyku przyszedł z kraju, w którym urobiła się najbardziej wsteczna jego forma. Przyszedł z Hiszpanji, gdzie wyrósł i wykarmił się na fanatyźmie walk religijnych przeciwko Maurom... A przyszedł do kraju pogańskiego, do kraju okrutnej bałwochwalczej religji. Nienapastowany przez nowinkarzy w swem odludziu zaoceanowem zapadł się na mnogie wieki w skostniałe kanony; krzyż szedł tuż za mieczem (jak zawsze; p. n.), a miecz dzierżyła twarde, ale jakże zazwyczaj wyzuta z zasad moralnych ręka! W tej epoce wielkich i rozpasanych chuci, zbrodni nieludzkiej, chciwości nieokiełznanej, ale i naiwnej wiary, nader często wielkie ofiary na kościół z części grabieży traktowano jako odkupienie grzechów. Stąd szybko porastać zaczęły w pierze fortuny kościelne. Hiszpanie świeccy... wyjeżdżali (z Meksyku) zbiwszy majątek. Na miejscu jedynie trwał kościół i on to zgarnął powoli całe bogactwo kraju... W r. 1857 trzy czwarte ziem uprawnych było własnością kościoła. (Dziś jeszcze majątek kościoła w Meksyku obliczają na 600 miljonów dolarów). Ludność indyjska nie miała literalnie nic. Niewolna, traktowana jak bydło robocze, trzymana była w ciężkich robotach kopalnianych na nędznej garści kukurydzy. Jedynie kościół rozbudowywał i poszerzał swoje domeny w tym kraju nędzy i zgrzytania zębów (podobnie jak w Polsce p. n.). Dosyć policzyć dzisiaj jeszcze ten fantastyczny nadmiar, często opuszczonych, często już zmienionych na hotele, spichrze i domy mieszkalne kościołów, które sterczą jako widomy ślad ciężkiego mozołu i bezpłatnej pracy mas indyjskich.

Puebla, licząca około 100.000 mieszkańców, ma 200 kościołów i do r. 1914 miała 600 księży. Huamantla 6000 mieszkańców i 90 kościołów, wreszcie trzytysiączna Cholula — 365 kościołów... W końcu XVIII stulecia kościół z diesmy (dziesięciny), egzekwowanej na rzecz jego, przez państwo, miał 12 miljonów dolarów (z 4-ch miljonów ludności!), która to suma całkowicie przenosiła całość dochodów państwowych w Meksyku... Arcybiskup pobierał 130.000 pezów (65.000 dol.). biskup Puebli 110.000, biskup Michoacanu 100.000, Guadalajary 90.000 i t. d.“.

Jak widzimy, jest o co robić gwałt i kazać modlić się polskiemu chłopstwu za ustanie prześladowań kościoła w Meksyku.

A „prześladowania“ te ujęte są w następujące postanowienia: 1) duchowieństwo nie może zakładać ani prowadzić szkół; 2) kościół nie ma prawa nabywać, posiadać ani administrować, nieruchomości, ani w nich lokować kapitałów; 3) ani instytucje religijne ani duchowni nie mogą patronować, administrować, prowadzić ani nadzorować instytucyj dobroczynnych, ba-

dań naukowych i t. p. 4) poszczególne gminy określają maximum ilości księży, jaka może być tolerowana na ich terytorjum (stąd stan Veracruz, ograniczając liczbę księży w stosunku 1:100.000 mieszkańców, postąpił zgodnie z prawem, przyp. n.); 5) spełniać posługi religijne może tylko urodzony meksykanin; 6) duchowieństwo nie ma prawa dziedziczenia po osobach niekrewnych; 7) zakazane i nieważne są wszelkie legaty i zapisy na rzecz jakichkolwiek bądź instytucyj kościelnych; 8) duchowieństwu zabroniona jest wszelka agitacja, wszelkie zebrania, mające charakter polityczny; 9) noszenie sutanny poza kościołem jest wzbronione; 10) wzbroniony jest również udział księży w pogrzebach i zakazane są wszelkie pochody (procesje) nazewnątrz kościoła i wszelkie wogóle przejawy kultu poza lokalami zamkniętemi; 11) prasie katolickiej, a choćby tylko sympatyzującej z kościołem, nie wolno omawiać obowiązujących ustaw i t. p.

Minister spraw wewnętrznych Meksyku, zapytany przez Wańkowicza, jaka liczba księży stanowiłaby dla Meksyku dopuszczalne maksimum, odrzekł: — „Ja osobiście sądzę, że nie powinno być ani jednego“.

W sprawie terminu *grecko-katolicki*

Terminologja nie jest rzeczą obojętną, terminy bowiem są z jednej strony wykładnikami pojęć, któremi operujemy, a które się zmieniają, z drugiej zaś—odźwierciadlają nasze nastawienia w stosunku do rzeczy określanych owemi terminami. Ten ostatni moment, to moment subjektywny[1]), który komplikuje sprawę. A przecież winniśmy się starać, by terminologja, oczywiście, przedewszystkiem naukowa, odźwierciadlała objektywny[1]) stosunek badacza do zjawisk badanych, t. j. winniśmy dążyć, aby przynajmniej w pewnym stopniu istniał jakiś paralelizm pomiędzy terminami (tem, co one mówią) a ich „znaczeniami.“

Najbardziej zawikłaną i subjektywną jest terminologja religijna ze względu na to, że wyznawcy, a przedewszystkiem teologowie różnych wyznań, wartościują całkiem subjektywnie stosunek swego wyznania do innych. Największe zamieszania spowodowują te wyznania, które głoszą, że tylko one są w posiadaniu istotnej prawdy. Stąd tylko one są uprawnione do używania takich lub innych terminów, według ich widzimisię; tylko one korzystać mogą z tych lub innych tytułów, np. k s i ą d z, b i s k u p i t. p. Z drugiej znów strony nikt wyznawcom różnych zespołów religijnych nie może zakazywać nazywać się tak, jak one dla siebie uważają za właściwe. Ale znów dla ludzi zapatrujących się na tę sprawę z innego punktu widzenia, nie subjektywnego, spowodowanego nie rzeczywistą przynależnością do pewnego wyznania,

---

[1]) S u b j e k t y w n y, po polsku: podmiotowy, t. zn. zależny od naszego osobistego pojmowania, rozumienia i odczuwania; o b j e k t y w n y, po polsku: przedmiotowy, inaczej: ścisły rzeczowy, bezstronny. Red.

t. j. dla ludzi starających się czy to ze względu na chęć zaradzenia chaosowi terminologicznemu, czy ze względu na chęć stworzenia pewnego paralelizmu pomiędzy nazwą a rzeczą, np. jej historją i t. p. — dla takich ludzi, wydaje się wprost kulturalną koniecznością posiadanie terminologji „objektywnej."

To też ze zdziwieniem w Nr. 22 „Wolnomyśliciela Polskiego" dwukrotnie spotkałem się z terminem g r e k o-k a t o l i k w znaczeniu u n i t a. Treść pierwszej notatki była dla mnie zrozumiała, gdyż w jej tytule był wyraz u n i c i (str. 568), treść notatki drugiej w pierwszej chwili była dla mnie niezrozumiała (str. 569).

Autor notatek tych użył terminologji bronionej przez p. St. Piekarskiego, autora dyletanckiej, pełnej niedokładności i rzymsko-stronniczej książki p. t. „Prawdy i Herezje. Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów" (Warszawa 1930), który tak pisze: „Nieścisłą jest nazwa „kościół grecko-katolicki" (dla kościoła prawosławnego), określenie to bowiem przysługuje(!) raczej części kościoła rzymsko-katolickiego, zachowującej obrządek grecki" (str. 143). P. Piekarski więc terminu kościół g r e c k o-k a t o l i c k i używa dla kościoła u n i c k i e g o, dla p r a w o s ł a w n e g o zaś terminu g r e c k o - w s c h o d n i[1]). Oczywiście niesłusznie, obrządek bowiem to nie to samo, co kościół wzgl. wyznanie.

Ile zaś używanie terminu g r e c k o-k a t o l i c k i w nieustalonem znaczeniu sprawia trudności, niech służy jako przykład, że w ostatnich paru latach kilka osób, nawet z uniwersyteckiem wykształceniem, zwracało się do mnie z zapytaniem co to jest za kościół „kościół grecko-katolicki"[2])

Otóż, mojem zdaniem, termin g r e c k o-k a t o l i c k i nie powinien być używany w znaczeniu u n i c k i, kościół bowiem u n i c k i jest kościołem r z y m s k o-k a t o l i m o b r z ą d k u g r e c k i e g o, tak jak mamy rzymsko-katolickie kościoły obrządków: łacińskiego, ormiańskiego, melchickiego, syryjskiego, chaldejskiego, koptyckiego, abisyńskiego, maronieckiego i wreszcie niedawno narodzonego na ziemiach naszych (1923) wschodnio-słowiańskiego do nawracania prawosławnych i bróżdżenia w naszem państwie.[3])

---

[1]) Zob. wyjaśnienia Redakcji na końcu. Red.

[2]) Przy tej sposobności nadmienię, że jedna z tych osób, prawowierna rzymska katoliczka, na trzecim roku uniwersytetu, pytała mnie również, jaka jest różnica pomiędzy rzymsko - katolickiem wyznaniem a grecko-katolickiem. Zapytałem, czy wie na czem polega, czem się charakteryzuje, wyznawane przez nią wyznanie rzymsko-katolickie? Odpowiedziała: „wymaga się wiary w Boga"! I więcej żadnych nie mogła dać wyjaśnień. Zjawia się pytanie: czem się zajmują katecheci na lekcjach religji w szkołach średnich?... A zresztą może to i dobrze, że tylko tyle nauczono.

[3]) N o t a b e n e, wychowankowie kościoła prawosławnego zachowali się o całe niebo przyzwoiciej (w Rosji), niż wychowankowie kościoła rzymsko-katolickiego w Hiszpanji, paląc kościoły.

Profesor historji kościoła na wydziale teologicznym rzymsko-katolickim Uniwersytetu Monachijskiego, ks. G. Pfleilschifter, w swej pracy p. t. „Die kirchlichen Wiedervereinigungsbestrebungen der Nachkriegszeit" (kościelne prądy zjednoczeniowe w epoce powojennej. Monachjum 1923), uwzględniając dzieje różniczkowania się chrześcijaństwa, dzieli kościoły na dwie grupy: „Z jednej strony — pisze — znajdujemy stare wielkie kościoły katolickie, z drugiej nowe kościoły reformacyjne (Reformationskirchen). Pomiędzy niemi stoi po środku jako twór mieszany z obu (eine Mischbildung) kościół anglikański. Starych kościołów katolickich (tak!) jest dwa: rzymsko-katolicki i ortodoksalno-anatolijski; nazywam je krótko: katolicki i ortoksalny" (str. 5), t. j. prawosławny (podkreślenia moje).

A więc nie odmawia autor katolickości kościołowi prawosławnemu, a jednak nazwy używa innej. Nie chce, niewątpliwie, stosować tej nazwy do kościoła prawosławnego ze względu na wyłączny monopol prawdy, posiadanej przez jego kościół—katolicki. Woli nawet tytuł ortodoksalny, gdyż ogółowi nie nasuwa on tej myśli, którą ukrywa: prawowierny, Zresztą termin ten można uzasadnić jego rozpowszechnieniem, ale dodanie anatolijski ostatecznie narusza przeciwstawienie: rzymsko-katolicki a ortodoksalno-anatolijski (anatolijski znaczy „wschodni"). Ale, co najważniejsze, terminologja ta zaciera rzeczywisty stosunek istniejący między temi kościołami. Słowem, nazwy ks. Pfleilschiftera kolidują (są sprzeczne) z jego wykładem genezy tych kościołów.

Podobnie postępują inni teologowie rzymsko-katoliccy, monopolizując wyłącznie dla siebie termin katolicki. Natomiast teologowie protestanccy postępują konsekwentnie, w zgodzie z danemi historji: jeden kościół nazywają rzymsko-katolickim, drugi — grecko-katolickim. Mojem zdaniem i w naszem piśmiennictwie winno się tych terminów w tem właśnie znaczeniu używać. Są one objektywnie uzasadnione.

Co się tyczy terminu prawosławny, to — mojem zdaniem — winien on być unikany, przynajmniej jako termin naukowy. I mianowicie z dwóch względów. Przedewszystkiem narodził się on dzięki mędrkowaniu, oznaczać ma: prawdziwa wiara. Już to samo znaczenie dyskwalifikuje go objektywnie; dla każdego bowiem wierzącego jego wiara jest prawdziwa.

Z drugiej zaś strony termin prawosławny jest właściwie nonsensem. Powstał on bowiem przez błędne, mechaniczne, przetłumaczenie terminu greckiego ortodoksalny. Po grecku mianowicie orthodoksia znaczy „prawdziwa nauka", a nie „sława". Błąd powstał z tego powodu, że po grecku doksa oznacza i „nauka" i „sława". Pierwszy tłumacz nie połapał się i palnął nonsens. Zresztą nie jest to zjawis-

ko rzadkie. Nasza dawniejsza terminologja religijna znała nie „cnoty kardynalne", t. j. główne, lecz zawiasowe bo po łacinie cardinalis znaczy i „zawiasowy" i „główny" (cf. cardo „zawiasy").

Oficjalnie tytuł katolicki, który właściwie znaczy „powszechny", przysługuje dwom kościołom: rzymskiemu, czyli zachodniemu i greckiemu czyli wschodniemu. A zatem mamy z jednej strony kościół katolicki zachodni czyli katolicki rzymski, t. j. rzymsko-katolicki, z drugiej zaś mamy kościół katolicki wschodni czyli katolicki grecki, t. j. grecko-katolicki. Tytuł oficjalny tego kościoła brzmi po grecku: „He orthodoxè katholikè kai apostolikè ekklesià tes anatolès", t. j. „prawowierny (=prawosławny) katolicki (=powszechny) i apostolski kościół wschodni". Tytuł ten uwidoczniony też jest w tytule podstawowego dla nauki tego kościoła dzieła pióra metropolity kijowskiego Piotra Mohiły: „Prawowierne wyznanie wschodniego, katolickiego i apostolskiego kościoła", dzieła przyjętego uroczyście przez patrjarchę Partenjusza na synodzie w Konstantynopolu w roku 1643. Por. też tegoż P. Mohiły podręcznik do nauki religji: „Zebranie krótkiej nauki o artykułach wiary prawosławnej katolickiej chrześcijańskiej, jako cerkiew wschodnia apostolska uczy" (Kijów 1645; po rusku i po polsku).

W tęn sposób tęrmin rzymsko-katolicki wzgl. rzymski oznaczałby kościół zachodni z głową kościoła — papieżem w Rzymie. W jego obrębie wyróżniać należy obrządki, np. obrządek grecki, t. j. kościół unicki. (Dziwna to, coprawda, Unja, gdyż różnic dogmatycznych niema. Ale mniejsza o to). W przeciwstawieniu zaś do tego kościoła katolickiego zachodniego — katolicki wschodni nazywać należy, mając na względzie zarówno dane historyczne jak i oficjalną nazwę, kościołem grecko-katolickim wzgl. greckim; oczywiście greckim rosyjskim, greckim rumuńskim i t. p. Termin prawosławny byłby terminem potocznym, popularnym.

Henryk Ułaszyn

WYJAŚNIENIA REDAKCJI. Prof. Ułaszyn ma zupełną słuszność co do terminologji „kościół grecko-katolicki". W praktyce jednak, w oficjalnych, a nawet naukowych wydawnictwach, w potocznym i dziennikarskim języku, utarła się w Polsce od dość dawna inna terminologja, której bynajmniej nie mamy zamiaru bronić, ani uważać jej za słuszną, gdyż sami wiemy, że jest zrobiona po to, aby dezorjentować. Terminologja ta, ukuta niewątpliwie pod wpływem kleru watykańskiego, określa mianem „greko-katolików" wyznawców kościoła „grecko-unickiego" lub „grecko-ruskiego", będącego dominującem wyznaniem Małopolski Wschodniej i każe odróżniać „kościół grecko-katolicki" od „kościoła

prawosławnego“, zwanego także „wschodnim“ lub „dyzunickim“ (w odróżnieniu od unickiego). I w tem znaczeniu użyliśmy w naszych kronikarskich zapiskach terminu „greko-katolicy“, mając na myśli unitów, czyli wyznawców „kościoła rzymsko-katolickiego obrządku greckiego“, uznających papieża, przyjmujących komunję pod dwiema postaciami, używających w liturgji języka narodowego, jak w danym wypadku małoruskiego (zob. H. Ułaszyn „Język małoruski, ukraiński, czy ruski, rusiński“ W-wa, 1930), przyznających pochodzenie „ducha św.“ i „od syna“ (filioque), wierzących w czyściec papieski, w skuteczność modłów za umarłych, znoszących celibat i mających kler ubrany w watykańskie sutanny. Ten sam termin „greko-katolicy“, zamiast „greko-unici“ znajdujemy i w pracy prof. Fr. Bujaka „Galicja“ i w Encyklopedji Orgelbranda i w prasie i w urzędowych drukach, jak np. w preliminarzach budżetowych, w wydawnictwach Gł. Urzędu Statystycznego (zob. V tom „Statystyki Polski“, W-wa, 1925 r., gdzie mamy „kościół grecko-katolicki“ obok „kościoła prawosławnego“ itd.), choć w konkordacie kościół unicki został nazwany „obrządkiem grecko-rusińskim“.

Nie było to więc nasze specjalne przeoczenie lub dowód nieznajomości rzeczy. Podobną nieścisłość terminologiczną mamy w b. Kongresówce i przy określaniu kościoła luterskiego wzgl. luterańskiego, jako kościoła ewangielicko-augsburskiego, choć gdzieindziej ten termin nie jest znany. Ale tak się utarło i tak mówimy, aby się łatwiej w danej chwili porozumieć. Zresztą nie wiemy, czy mieszkaniec b. zaboru austrjackiego, który przywykł do nazwy „greko-katolik“, zorjentuje się odrazu o co chodzi, gdy spotka termin „unita“. Będzie on niewątpliwie myślał w pierwszej chwili, że chodzi tu o unitów w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, prześladowanych przez rząd rosyjski po r. 1875—jako, że z tym terminem spotykał się i w prasie i w literaturze ostatniego półwiecza — a nie unitów „wyznawców kościoła rz. katolickiego obrządku greckiego“, zamieszkałych w województwach lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem. Jest to bowiem kwestja przyzwyczajenia i zżycia się z pewnemi terminami bez względu na ich ścisłość naukową, wywołującemi w nas automatycznie te a nie inne skojarzenia i wyobrażenia.

Oczywiście, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zacząć raz nazywać rzeczy po imieniu i określać dotychczasowych „greko-katolików“ w krótkości „unitami“, a t. zw. „prawosławnych“, czyli „prawowiernych“ — „greko-katolikami“, mimo, że oni sami potocznie i oficjalnie nie nazywają się „greko-katolikami“. Nazywają się oni — jak wiemy — oficjalnie: „Autokefalicznym kościołem prawosławnym w Polsce“, wzgl. „Autokefaliczną cerkwią prawosławną w Polsce“. Stąd rodzi się obawa, aby to sprecyzowanie naukowe terminów

nie wywołało jeszcze większego zamętu, niż dotychczas — zwłaszcza, że nie chodzi tu o miana jako takie, lecz o rzeczy. Przecież i termin „astronomja", używany do dnia dzisiejszego w nauce, też nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy; astronomowie bowiem dzisiejsi nie ograniczają się przecież do „nazywania gwiazd", lecz badają je pod względem chemicznym i fizycznym i jako tacy zasługują raczej na nazwę „astrologów", a nie „astronomów". Nie nazywamy ich jednak astrologami, ponieważ przywykliśmy określać tym terminem starożytnych i średniowiecznych wróżbitów, stawiających horoskopy i przepowiadających przyszłość.

Na zakończenie chcemy jeszcze dodać, że sławetną „Encyklopedją" p. St. Piekarskiego, b. dyrektora dep. wyznań, zawierającą same naukowe „herezje", a „prawd" bardzo niewiele, nigdy się nie posługujemy, jako książką pełną bałamuctw i fałszywych wiadomości. Wolimy już posługiwać się „Encyklopedją kościelną", bo przynajmniej zgóry wiemy, czego się mamy po niej spodziewać.

Od konkordatu do inkwizycji

CZYLI NOWY REGULAMIN WIĘZIENNY

Od 1 października r. b. obowiązuje we wszystkich 335 więzieniach polskich nowy regulamin więzienny, wydany przez obecnego Ministra Sprawiedliwości p. Czesława Michałowskiego, b. prokuratora Sądu Okręgowego w W-wie, znanego ze sprawy brzeskiej. O regulaminie tym wypowiedziała się już cała niezależna prasa codzienna, wypowiedzieli się też i prawnicy[1]). Jeżeli zabieramy głos w tej sprawie, czynimy to dlatego, że regulamin ten interesuje nas: i ze względów ogólnoludzkich i ze względów na poszanowanie sumienia jednostki.

Nie mamy możności porównać wszystkich zmian, jakie wprowadza nowy regulamin w stosunku do starego, bowiem ten ostatni był wstydliwie chowany przez to, że ciągle go łamano. Wiemy tylko jedno: stary regulamin odróżniał więźniów politycznych i kryminalnych. Więźniowie polityczni, jako ludzie, którzy złamali prawo z pobudek ideowych, traktowani byli odrębnie: mieli prawo do używania własnego ubrania, jedzenia, dłuższego spaceru, odseparowania od kryminalistów i t. d. Tymczasem nowy regulamin, wydany w 13-ym roku niepodległości Polski, odebrał więźniom politycznym przywileje, wywalczone od zaborców, a natomiast obdarzył niemi duchownych świeckich i zakonnych obrządku: łacińskiego, grecko-kat. i ormiańskiego. Wprawdzie § 227

[1]) Między innemi Zarząd Zrzeszenia Prawników Socjalistów.
Red.

regulaminu przewiduje pewne ulgi dla odbywających kary za przestępstwa popełnione „nie z chęci zysku lub innych niskich pobudek“, ale postanowienie to jest raczej teoretyczne, bo stosowanie ulg zarządza Ministerstwo Sprawiedliwości dopiero wtedy, gdy prokurator zechce przedstawić w drodze służbowej (a droga to ciężka i długa!) odpowiedni wniosek z opinją naczelnika więzienia. Co dawniej było prawem wszystkich więźniów politycznych, dziś staje się łaską dla „dobrze zasłużonych“.

Poza tem nowy regulamin zrównał całkowicie więźniów politycznyc ze zwykłymi przestępcami kryminalnymi. Sankcjonuje on użycie przymusu i siły fizycznej (§ 11) oraz nałożenie kajdan (§ 158b). Wśród kar dyscyplinarnych wymienia się: post o chlebie i wodzie co drugi dzień przez 7 dni, twarde łoże do 7 dni, zamknięcie w samotnej celi do 2 tygodni, zamknięcie w ciemnicy do 48 godzin (§ 165). Te ostatnie kary stosuje się m. inn. za bluźnierstwo. Skazani na karę powyżej roku w ciągu pierwszego miesiąca, a skazani na ciężkie więzienie w ciągu pierwszych trzech miesięcy nie mogą zakupywać ani otrzymywać z domu dodatkowego pożywienia. Obok tych udręk fizycznych są i udręki psychiczne: do więźnia władze zwracają się w osobie trzeciej (np. „niech siada“), w czasie przechadzki, która trwa pół godziny, wszyscy więźniowie winni chodzić w odległości 3 — 5 kroków jeden od drugiego (§ 110), ukarani dyscyplinarnie mogą chodzić na spacer co trzeci dzień; w celach nie wolno gwizdać, śpiewać ani też pukać; palić tytoń wolno tylko tym więźniom, których naczelnik w ten sposób wynagrodzi za wzorowe zachowanie. Odwiedziny wolno zasadniczo przyjmować raz na miesiąc w obecności strażnika, a rozmowa odbywa się przez siatkę. Wizyta trwać może do 20 minut. Korespodencja więźniów jest przeglądana przez naczelnika więzienia, który może zatrzymać ją, jeśli mu się nie podoba. Więzień może wysłać jeden list na miesiąc a otrzymać dwa (§ 146 i nast.), które po przeczytaniu musi zwrócić. Za karę może być jednak pozbawiony dobrodziejstwa korespondencji.

Naczelnik decyduje też według swego uznania, czy legalnie wydane czasopismo, przysłane więźniowi, wpływa ujemnie na urzeczywistnienie zadań wychowawczo - poprawczych (§ 208) i może nie dopuścić tego czasopisma. Z prawa tego zaczęli natychmiast korzystać naczelnicy więzień w stosunku do „Robotnika“. Być może że i „Wolnomyśliciela“ spotka ten sam zaszczyt.

Jak widzimy, naczelnik więzienia jest nieomal panem życia i śmierci skazańców, tembardziej, że przez jego ręce przechodzą zażalenia więźniów, złożone np. na niego i on za „nieuzasadnione“ zażalenie może nałożyć surową karę dyscyplinarną (§ 117). Przy tej okazji zniesiono też instytucję „starostów“, w imieniu bowiem grupy więźniów zażaleń składać nie wolno.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy nie podkreślili troski władz o „moralność“ więźniów. Troska — i to duża, jest. Regulamin nakłada na władze więzienne obowiązek dbania o patrjotyzm i religijność skazańców.

Do tego celu służy działalność „kulturalno-oświatowa“ i „opieka duchowna“.

Prócz nauki więźniów, którzy nie ukończyli 4 klas szkoły powszechnej, władze więzienne mają rozwijać czytelnictwo książek i pism, dostarczonych przez Ministerstwo Sprawiedliwości oraz urządzać odpowiednie pogadanki i przedstawienia.

Troska o religijność wszystkich więźniów przewija się przez cały regulamin. I tak: rano, w pół godzi-po ubraniu się, wszyscy więźniowie odmawiają modlitwę swego wyznania. Jaką wobec tego „modlitwę“ mają odmawiać ludzie bezwyznaniowi? — niewiadomo. To samo wieczorem: po kolacji więźniowie idą grzecznie zrobić ...... potem mówią paciorek i kładą się do łóżeczek (czasem twardych, bez pościeli). W dni świąteczne chodzą se na nabożeństwo (§ 108). W celi mogą posiadać tylko książki do nabożeństwa, pismo święte oraz obrazki treści religijnej i patrjotycznej (§ 120). Brak zezwolenia na posiadanie trupiej czaszki przypisać należy, oczywiście, przeoczeniu. W okresie wielkanocnym odbywają się rekolekcje i spowiedź. Pan naczelnik czuwa osobiście nad zachowaniem w czasie nabożeństwa powagi, aby „broń boże!“, jakiś ateusz, których jest dużo wśród ukaranych „za przestępstwa nie z chęci zysku lub niskich pobudek“, nie uśmiechnął się pod nosem czy wąsem. O jakichś wyjątkach, o gwarantowanej przez obowiązującą bądź co bądź konstytucję, wolności sumienia i niezmuszania do praktyk religijnych, — ani słowa. Widocznie autor regulaminu powiedział sobie: „Niech się więźniowie modlą, czczą władzę i wierzą!“. Tak pokrótce przedstawia się nowa konstytucja więzienna, której podlega obecnie przeszło 30.000 ludzi[2]).

Nasz stosunek do tego regulaminu musi być negatywny. Uważamy samo pozbawienie wolności człowieka, który w ten czy inny sposób wszedł w kolizję z prawem, już za wielką karę.

Obostrzenie tej kary jeszcze przez łamanie moralne i fizyczne napawa nas oburzeniem, bo widzimy w tem akt zemsty, a nie chęć poprawienia przestępczych jednostek. Tembardziej stosowanie drakońskich środków karnych wobec ludzi, którzy popełnili przestępstwo „nie z chęci zysku lub niskich pobudek“, oraz zmuszanie ich do wykonywania

---

[2]) Według Rocznika Statystyki R. P. za rok 1930 było w Polsce w dniu 1 stycznia 1930 r. — 30.219 więźniów, w tem politycznych: 2523 mężczyzn i 262 kobiet.

wrogich im najczęściej praktych religijnych, jest aktem niegodnego tryumfowania nad pokonanym przeciwnikiem.

I chociaż wniosek Zw. Parlamentarnego Polskich Socjalistów, domagający się od Rządu zniesienia regulaminu p. Michałowskiego, prawdopodobnie będzie w Sejmie przez większość rządową odrzucony, to jednak zostanie ślad w historji, iż postępowa część społeczeństwa polskiego protestowała przeciwko inkwizycyjnemu regulaminowi więziennemu, będącemu prostą konsekwencją płynących z konkordatu dobrodziejstw „humanitarnych“ i „toleracyjnych“ na życie publiczne w Polsce.

T. Brzeski

Kartki z podróży

(dok.)

W HOLANDJI. — O TOLERANCJI WYZNANIOWEJ

Turyście, posiadającemu jakie takie wykształcenie historyczne przy wjeździe do Holandji przychodzi na myśl, że kraj ten przed stuleciami był osłoną i schroniskiem dla ludzi, prześladowanych za przekonania religijne. Tu chronili się różni sekciarze, tu przybywali tłumnie wysiedleni z Hiszpanji żydzi, uciekając przed wyrokami i śledztwem żądnej krwi inkwizycji.

Będąc w Hiszpanji, zajrzałem na jeden dzień do Toledo, tej Norymbergi hiszpańskiej, niegdyś rezydencji królów Kastylji. Tam nad brzegami rzeki Tajo znajduje się stara dzielnica żydowska, zwana Juderia. Pewnego dnia, gdy prześladowanie innowierców doszło do szczytu, wszystkich żydów wysiedlono. Musieli oni opuścić granice Hiszpanji, a unikając krajów środkowej Europy, gdzie chciwi książęta i baroni feudalni wyciskali z ich współziomków pieniądze na hulanki i na pokrycie wydatków swego domu, udawali się na północ do Flandrji i Niderlandów. Pustka panuje w tej dzielnicy: można tam oglądać starą synagogę, przerobioną na kościół mudejów (nieznany styl maurytańsko-chrześcijański), obraz znakomitego malarza Greco (prawdziwe nazwisko Theo-tocopulo) i wiele innych zabytków. Życia handlowego ani przemysłowego tam niema: wszystko wygląda, jak wymarłe. Taki sam zastój zapanował w całej Hiszpanji, gdy pozbyto się przemocą żydów, a zwłaszcza Maurów, stojących pod względem kulturalnym bez porównania wyżej od rdzennej ludności hiszpańskiej. Kraj cały cofnął się w swym rozwoju o kilka wieków wstecz. Hidalgowie hiszpańscy uważali za uwłaczające swej godności zajmowanie się handlem, a duchowieństwo wytężało wszystkie wysiłki, aby do kraju nie przedostawały się żadne ożywcze prądy. Humanizm i reformacja nie przekroczyły pasma gór Pirenejskich.

Odżyła i rozwinęła się zato Holandja. Czynniki żywe, energiczne, przedsiębiorcze tam się przeniosły i przyczyniły się do rozwoju gospodarczego tego kraju, jednego z najkulturalniejszych w Europie. Wszędzie widać dobrobyt. Ludność zmaga się skutecznie nietylko z kryzysem, lecz i z żywiołem, odbierając corocznie morzu tysiące hektarów.

W dzielnicy żydowskiej Amsterdamu panuje wielkie ożywienie aż do późnego wieczora. To krzątają się potomkowie tych, którzy przed wiekami opuścić musieli piękne wybrzeża Tajo i iść na tułaczkę. Idąc ulicą Muiderstraat natrafiłem na gmach słynnej dziełami sztuki synagogi portugalskiej, stanowiącej atrakcję dla wielu turystów. Po namyśle wszedłem. Był to wieczór sobotni. Synagoga była oświetlona rzęsiście. Weszło do niej kilkunastu panów z zamożniejszych sfer w cudacznych cylindrach, jakie noszono przed wiekami. Wstawali, siadali, czasem kiwali się, a w międzyczasie żywo rozmawiali ze sobą, załatwiając przeróżne interesy. W tym olbrzymim gmachu, mogącym pomieścić parę tysięcy osób i obliczonym najwidoczniej na masy ludowe, ta nieliczna grupka plutokracji amsterdamskiej ginęła najwidoczniej.

Przypomniałem sobie nagle, że to tutaj, w tej synagodze portugalskiej, ongi wykluczono wielkiego myśliciela, heretyka żydowskiego Uriela Akostę[1]). Tutaj dźwięki baranich rogów oznajmiały sfanatyzowanym masom żydowskim o rzuconej na tego nauczyciela Spinozy klątwie. Tu deptano po nim, „doczekawszy się nareszcie jego upokorzenia i odwołania błędów".

Żydowski wyższy kler nie palił wprawdzie na stosach i nie wypędzał z kraju, bo nie miał na swe poparcie „świeckiego ramienia", potrafił jednak dobrze dawać się we znaki tym, którzy chcieli myśleć samodzielnie. Nietolerancja i ekskluzywność zawsze i po wszystkie czasy były atrybutem tych, którzy z eksploatowania naiwnych wierzeń ludzkich czynili sobie zawód.

Wszędzie w naszych wędrówkach po świecie natrafiamy na ślad obskurantyzmu, ciemnoty i gwałtu zadawanego ludzkim sumieniom. Niedarmo powiedział wielki myśliciel społeczny: „Tradycje wymarłych pokoleń, jak zmora, dręczą ludzi żyjących".

J. Krzesławski

---

[1]) Wspaniałego dramatu Gutzkowa pod tym tytułem, niegdyś cieszącego się wielkiem powodzeniem na scenach warszawskich, dziś nie wystawia się w niepodległej Polsce, gdyż wolnomyślne tendencje tego utworu uderzają w kler wszystkich wyznań bez wyjątku.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW

I GMIN WYZNANIOWYCH!

Socjalizm? czy „naprawa“ ustroju społecznego? Agonja kapitalizmu? czy agonja społeczna?

Ob. Józef Landau czyni mi zarzut w październikowym nrze „Racjonalisty”, że w sprawozdaniu z berlińskiego Kongresu Wolnej Myśli (W. P. N. 22) oparłem tekst rezolucji ideowej na jej brzmieniu w języku niemieckim, a nie na jej brzmieniu w języku francuskim, które ob. Landau nazywa „oficjalnem”, wydrukowanem w „La Pensée” z dn. 20 września r. b. N 37 i że stąd wynikły „zasadnicze różnice”, mogące zaważyć nietylko na charakterze, lęcz i na dalszych losach Myśli Wolnej. Autor wyraża żal z tego powodu, gdyż wskutek oparcia mego sprawozdania wyłącznie „na źródłach i tekstach niemieckich“, „czytelnik polski mógłby wyrobić sobie niezupełnie dokładne pojęcie o rzeczywistym przebiegu spraw na Kongresie“.

Aby więc czytelnik polski, którego nie miałem bynajmniej zamiaru w błąd wprowadzać, mógł sobie wyrobić zupełnie dokładne pojęcie o rzeczywistym przebiegu spraw na Kongresie, oświadczam, że d l a t e g o o p a r ł e m przekład rezolucji na tekście niemieckim, że t y l k o t e n t e k s t był p r z e z p r z e w o d n i c z ą c e g o p o d d a n y p o d g ł o s o w a n i e i t y l k o t e n t e k s t był p r z e z z e b r a n y c h p r z y j ę t y. R e z o l u c j a w j ę z y k u f r a n c u s k i m g ł o s o w a n a n i e b y ł a. I z tego choćby względu nazywanie jej „oficjalną” byłoby, mojem zdaniem, nieco ryzykowne.

Otrzymawszy niemiecki tekst rezolucji, powtórzony dosłownie przez berlińskiego „Freidenkera” nie uważałem za potrzebne czekać na przekład tej rezolucji na język francuski, by go następnie tłumaczyć z tłumaczenia, czyli z drugiej ręki, na czemby ścisłość tekstu ucierpiała niewątpliwie. Byłoby to coś w rodzaju Vulgaty w stosunku do Septuaginty.[1])

Nie uważałem za potrzebne czekać na przekład francuski,—mimo, że „Polski Związek Myśli Wolnej należy do Międzynarodówki Brukselskiej”—właśnie dlatego, że tekst francuski nie był przez Kongres uchwalony, a dostrzeżone w tym przekładzie różnice i zmiany kładę z jednej strony na karb odchyleń językowych i przeinaczeń terminologicznych, a z drugiej strony —i to dla mnie jest, przyznam się, najważniejsze — n a k a r b ś w i a d o m e g o p r z e i n a c z e n i a t e k s t u, p o p e ł-

---

[1]) Vulgata, (od vulgatus upowszechniony) tak się nazywa łaciński przekład biblji, dokonany z przekładu greckiego, zwanego Septuagintą (co znaczy siedemdziesiąt), gdyż miał być przełożony z oryginału przez 72 tłumaczów. Oryginał biblji zaginął. Nie wiemy nawet w jakim był języku. Vulgata jest oficjalnym kanonicznym tekstem biblji kościoła katolickiego. Septuagintą a raczej jej przekładami, posługują się kościoły protestanckie, jak również i żydzi.

Red.

nionego właśnie „ad usum delphini"[2]), aby nie razić uszu ludzi, którzy się boją socjalizmu i rewolucyjnego nastawienie mas, dążących do ekonomicznego i duchowego wyzwolenia.

To co do strony zasadniczej.

Omówmy teraz pokrótce najważniejsze różnice pomiędzy obu tekstami rezolucji: niemieckim, który uważam za oryginał i francuskim, który jest przekładem — przyczem dodałbym: przekładem w pewnych punktach wolnym.

Przedewszystkiem nazwa. Tekst niemiecki połączone obie międzynarodówki nazywa „Międzynarodową Unją Wolnomyślicieli" (Internationale Freidenker-Union). „La Pensée" — „Międzynarodową Unją (wzgl. „Międzynarodowem Zjednoczeniem") Kół (Cercles) wzgl. Związków Wolnomyślicieli" (Libres Penseurs). Te „koła" są tu zupełnie nie na miejscu, bo nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy i na kongresie o żadnych „kołach" nie było mowy.

Następnie tekst niemiecki mówi o „zjednoczeniu się" obu międzynarodówek do wspólnej pracy (Vereinigung).

Tekst francuski zaś głosi: „zdecydowały się pracować wspólnie" (ont décidé un travail comun) pod nazwą „Międzynarodowej Unji Kół Wolnomyślicieli". Niema więc w tekście francuskim mowy o zjednoczeniu, lecz tylko o współpracy. A tymczasem na Kongresie była mowa tylko o zjednoczeniu do wspólnej pracy.

Tekst niemiecki mówi dalej: „Ruch wolnomyślicielski nie jest związany z żadną partją polityczną, ani też w żadnej partji się nie mieści; jego myślą przewodnią jest socjalizm; jego celem—ustrój społeczny politycznego, ekonomicznego i duchowego wyzwolenia. Albowiem tylko ustrój socjalistyczny może nam zapewnić nieograniczony rozwój Myśli Wolnej...[3])

Tekst francuski zaś powiada: „Organizacja wolnych myślicieli nie jest związana (affiliée) z żadną partją polityczną, ani też w żadnej partji politycznej się nie mieści (non plus organisée dans un partie politique), lecz jej myślą przewodnią (ewent główną, naczelną, zasadniczą) jest naprawa ustroju społecznego („mais son idée principale est la meilleure organisation de la société") Albowiem społeczeństwo oparte na zasadach (ideach) demokracji współ-

---

[2]) „Ad usum Delphini" — na użytek Delfina. Delfinem nazywano następcę tronu we Francji. Ludwik XIV, chcąc dać swemu synowi wykształcenie klasyczne. kazał przygotować specjalne wydanie klasyków greckich i rzymskich z opuszczeniem ustępów, mogących mieć niepożądany wpływ na przyszłego władcę Francji. Red.

[3]) Kat. Aj. Pras. w komunikacie swoim, omawiającym moje sprawozdanie z Kongresu (Gaz. Warsz. Nr. 298), nie może zrozumieć, że co innego socjalizm, a co innego partja polityczna. Zwłaszcza, gdy ten socjalizm jest tylko czyjąś „myślą przewodnią". Są socjaliści, którzy do partyj politycznych nie należą, nawet do partyj socjalistycznych, tak jak są chrześcijanie, którzy nie należą do kościoła katolickiego.

czesnej zapewni nieograniczony rozwój Myśli Wolnej. Reszta tak, jak w tekście niemieckim. A więc zamiast „socjalizmu“ mamy w tekście francuskim „naprawę, wzgl. ulepszenie ustroju społecznego“, zamiast „ustroju socjalistycznego“ mamy „zasady demokracji współczesnej“. Jest tutaj, jak widzimy, świadome unikanie takich niemiłych dla czyjegoś ucha terminów, jak „socjalizm“, lub „ustrój socjalistyczny“. Stąd te „różnice“ terminologiczne, które tak zaniepokoiły redaktora „Racjonalisty“ i to omawianie rzeczy mniej więcej ściśle określonych wyrazami o dużej rozciągliwości, dopuszczającemi swobodniejszą ich interpretację i mogącemi swoją rozpiętością znaczeniową zadowolić nietylko wolnomyślicieli robotników, lecz i wolnomyślicieli kapitalistów. To jasne. Z tego powodu zginął również w tekście francuskim „ustanowiony z łaski bożej ustrój kapitalistyczny“, a zjawił się „ustrój obecny“ (système actuel) bez dodatku, z czyjej łaski został ustanowiony. Ten sam los spotkał i „agonję kapitalizmu“, która stała się nagle „agonją społeczną“ (agonie sociale), co jest już całkiem niezrozumiałe. Przynajmniej ja osobiście nie wiem, co należy rozumieć pod agonją społeczną.

Tyle co do wyjaśnienia, że dając sprawozdanie z Kongresu miałem przedewszystkiem na celu to, aby „czytelnik polski mógł sobie wyrobić dokładne pojęcie o rzeczywistym przebiegu spraw na Kongresie“.

Przy tej sposobności nadmieniam, iż otrzymałem z Sekretarjatu „Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli“ w Pradze Czeskiej odpis protokółu posiedzeń Kongresu i że w tym protokóle brzmienie omawianej rezolucji jest — poza drobną poprawką — zupełnie zgodne z tekstem uchwalonym na Kongresie i podanym przeze mnie w Nr. 22 „Wolnomyśliciela Polskiego“.[4])

D. Jabłoński

Kronika

Jeszcze jedna ofiara „świętego“ celibatu

W dniu 30 lipca r. b. niejaka Stefanja M. oblała twarz ks. Zygmuntowi Muszalskiemu, kapelanowi twierdzy brzeskiej, kwasem siarczanym, a sama napiła się esencji octowej. To był epilog. A oto jego przygotowanie. On był prefektem

---

[4]) Uchwalony statut powstałej w Berlinie Unji jak również i formalnie zjednoczenie obu dotychczasowych międzynarodówek ma — jak wiemy — wejść w życie z dniem 1 stycznia 1932. Do tego czasu mogą poszczególne związki krajowe omawiać sprawę zjednoczenia w łonie swych organizacyj. **Zjazd delegatów Polskiego Związku Myśli Wolnej odbędzie się w dn. 15 listopada 1931** (niedziela, godz. 10 rano), w Warszawie przy ul. Królewskiej 16, na którym obecny Zarząd Główny Związku przedstawi niewątpliwie sprawę Zjednoczenia i oświetli ją ze swego stanowiska, nowe zaś władze Związku postąpią w tej sprawie zgodnie z uchwałami Zjazdu.

Red.

w jednem z gimnazjów żeńskich w Warszawie, ona uczennicą VI-ej klasy w tejże uczelni. Wpadła mu w oko. Namówił ją, aby rzuciła szkołę i poszła do niego za „gospodynię" przyrzekł dać jej utrzymanie do samej śmierci. Namawiana dłuższy czas dziewczyna zgodziła się na propozycje „sługi bożego" i została jego kochanką. Uwierzyła mu, bo jakżeż księdzu nie wierzyć? zwłaszcza że jej na krzyż przysięgał. Po kilkoletniem pożyciu w tak pojętym celibacie, ks. M. uznał, że kochanki ma już dosyć i postanowił pozbyć się jej. Pozbycie to odbyło się dość niesamowicie. Szlachetny watykański dżentelmen zaprosił do siebie trzech kolegów celibatarjuszy, dla których urządził libację. Po libacji wszyscy czterej mieli z upitą Stefanją M. stosunek, poczem pobili ją i wyrzucili z domu. Dziewczyna poszła na skargę do biskupa, który jej oświadczył, że nic dla niej zrobić nie może. Wtedy poszkodawana podała swego pięcioletniego kochanka do sądu.

Sprawa parę razy była odkładana, wreszcie biskup przeniósł zawodowego umoralniacza przyszłych matron polskich do Brześcia n/B. Dowiedziawszy się o nowym adresie jurnego zaświatowca o „nadprzyrodzonych" manierach Stefanja M. udała się w dniu krytycznym do niego do Brześcia po pieniądze, które jej przyrzekł dawać na utrzymanie. Po dłuższym spacerze, ks. M. zaprosił dawną kochankę do mieszkania, umocnił się z nią w kapłańskiej cnocie bezżenności, poczem oświadczył, że jej grosza nie da, uderzył i chciał wyrzucić za drzwi. Wtedy zrozpaczona dziewczyna oblała mu twarz kwasem siarczanym, a sama napiła się esencji octowej. Księdza wzięto do szpitala wojskowego, a ją do szpitala miejskiego. Odratowano ją, spisano protokół policyjny, przeprowadzono śledztwo i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z art. 457 cz. I kk. Siedzi ona obecnie w areszcie bez pieniędzy, złamana fizycznie i moralnie i czeka na rozprawę sądową.*)

Chcąc przyjść z pomocą nieszczęśliwej ofierze dobrodziejstw świętego papieskiego celibatu, otwieramy niniejszem listę składek dla Stefanji M.

Powyższe dane czerpiemy z dużemi skrótami z odpisu protokółów. Pominęliśmy w powyższej zapisce szereg szczegółów, jak np. dochodzenia przeprowadzane przez władze duchowne, na własną rękę, które niedoszłej samobójczyni zadawały m. in. takie pytania, jak się odbył jej pierwszy stosunek z ks. M., czy ją bolało i t. p.

I to taką „moralność" i „czystość" Polska obowiązana jest — czy chce czy nie chce — nabywać za drogie pieniądze na mocy konkordatu, zawartego „W imię Przenajświętrzej i Niepodzielnej Trójcy".

---

*) W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Stefanja M. została skazana na pół roku więzienia.

Bogobojna obłuda w masce miłosierdzia

Tracący grunt pod nogami biskupi papiescy, chcąc wykazać swą „ojcowską" troskliwość o losy nędzarzy, wyprodukowanych przez obecny kryzys ekonomiczny, wszczęli akcję ratowniczą na rzecz bezrobotnych, nawołując „wiernych" do ofiar i datków na rzecz miejscowych komitetów. Sami oczywiście, nic nie dają. Oni tylko — jak wiemy — biorą. A biorą miljonami! Np. na budowę katedry biskupiej w Katowicach zebrali do końca grudnia 1930 r. — jak podaje „Gwiazdka Cieszyńska" — 4.721.430.90 zł.

Kwoty na ten fundusz wpłynęły z następujących źródeł: subwencje województwa śląskiego 3,190.000 złotych, rządu centralnego 200.000 zł., magistratów 45.500 zł. gmin wiejskich 26.300 zł., wydziałów powiatowych 33.596.63 zł., składki pracowników kolejowych 471.921.81 zł., ofiary ciężkiego przemysłu 359.285.87 zł., składki pracowników pocztowych 20.368.29 zł., kolekty 86.683.34 zł., różni ofiarodawcy 287.773.47 zł. Z tych funduszów wydano na seminarjum w Krakowie 917.918.27 zł., na budowę pałacu biskupiego 931.483.90 zł. na budowę katedry (włącznie z kupnem placu, kosztami administracyjnemi, budowlami pomocniczemi, kanalizacją, odwodnionemi drogami i t. p.) 2.486.863.16 zł., na inwestycje w kamieniołomie Imielin 645.976.13 zł.[1])

A czyto na Katowicach się kończy? i czyto skończy się tam na tej sumie?... Ale tysiące bezdomnych sypia z dziećmi po zaułkach wielkomiejskich pod gołem niebem... Oj, będzie kiedyś za to porachunek!

W ślad za listami pasterskiemi infułatów podążył również z encykliką i sam „Ociec-Król" z Watykanu (Kap. z d. 6/X), nawołując do „krucjaty miłosierdzia" i zaklinając wiernych, by szczodrze odpowiedzieli na wezwanie „najdostojniejszych pasterzy". Sam oczywiście nie dał ani grosza, choć od kapitałów, ulokowanych w bankach zagranicznych ma rocznego dochodu 6 miljonów lirów, a z świętopietrza 12 miljonów, nie mówiąc o takich specjalnych dochodach, jak zysk z roku jubileuszowego, idący w setki miljonów lirów.[2]) Ma on natomiast pieniądze i na limuzyny i na radjostację i na elektryfikację dzwonnicy i na karabiny maszynowe i na gwardje pasiastą... Dla innych ma tylko błogosławieństwa, czyli rzeczy bez wartości. W encyklice tej[3]) „żal mu bardzo biednego ludu", który drze jak może i błogosławi. Ażeby zaś tę biedę radykalnie usunąć (jako że „same wysiłki ludzkie nie wystarczają" bez słowa modlitewnej magji!), wzy-

---

[1]) Jak widzimy kolekty wyniosły tylko 2%, dotacje zaś ze skarbu państwa i Kas Komunalnych aż 75%.

[2]) W r. 1925 „odwiedziło" Italję półtora miljona cudzoziemców, którzy wydali we Włoszech 3.656 miljonów lirów.

[3]) Datowana z d. 2.X.

wa wszystkich (zwłaszcza głodnych), aby powtarzali słowa modlitwy pańskiej: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj", a chleb niewątpliwie się znajdzie.

Celem zaś dopomożenia magji ojczenaszowej całego katolickiego świata w produkowaniu mistycznego chleba powszedniego dla głodnych, rozkochany w słowie „krucjata" suweren watykański zapowiedział przez swoją radjostację, że w dniu 25 października r. b. jako w galówkę Chrystusa-Króla, sam odprawi osobiście mszę uroczystą na intencję kryzysu i bezrobocia.

Jest więc rzeczą murowaną, że szalejący na całej kuli ziemskiej kryzys gospodarczy wraz z niesłychanem w dziejach świata bezrobociem (25 miljonów ludzi bez pracy!) skończy się z rana 26 października r. b. i w chwili, gdy te słowa dojdą do rąk naszych czytelników nie będzie już na świecie ani jednego bezrobotnego bez pracy i ani jednego głodnego bez dobrego śniadania. Msza ta bowiem będzie miała taki sam niezawodny skutek, jaki miała msza ofiarowana w d. 19 marca r. ub. na pohybel ustroju sowieckiego.

Własność nieruchoma kościelna w Polsce

powyżej 50 hektarów wynosi 1070 majątków o powierzchni 229.286 ha. Z tego należy do kościoła:

rz. katolickiego	maj.	614	o powierzchni	141.644	ha
unickiego	„	253	„	62.942	ha
prawosławnego	„	199	„	24.407	ha
ewangielickiego	„	3	„	239	ha
ormiańskiego	„	1	„	55	ha

Kościół katolicki najlepiej jest sytuowany w b. dzielnicy austrjackiej (234 maj. o pow. 92.520 ha) i w b. dzielnicy pruskiej (355 maj. o pow. 45.983 ha). Na zabór rosyjski przypada 25 maj. o pow. 3.141 ha.

Kościół unicki posiada swoje majątki tylko w b. dzielnicy austrjackiej, a prawosławny tylko w b. dzielnicy rosyjskiej.

Z tych 229.286 hektarów na grunta orne przypada 99.756 ha, na lasy 84.906 ha, na łąki 19.864 ha, na pastwiska 11.743 ha, na nieużytki 7.317 ha, pod zabudowania 1.984 ha, na stawy i jeziora 1.830 ha, na sady 665 ha, na parki 189 ha, na ogrody warzywne 32 ha.

Powyższe dane czerpiemy z V tomu „Statystyki Polski", W-wa, 1925 r.

Nie jest to cała własność nieruchoma kościołów, gdyż zestawienie statystyczne, oparte na spisie z r. 1921, nie objęły posiadłości kościelnych poniżej 50 hektarów. XI tom „Statystyki Polski", W-wa, 1928 w spisie gospodarstw małorolnych nie uwidocznił posiadłości kościelnych i plebańskich. Należy przypuszczać, że te ostatnie zajmują co najmniej tyleż obszaru, co i nieruchomości kościelne powyżej 50 ha.

Tak, to tylko w Polsce jest możliwe

Piszą nam z Górnego Śląska:

„W dniu 15 września r. b. zmarł po operacji gardła w szpitalu w Królewskiej Hucie członek Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Śląskich, tow. Wincenty Szombara. W dniu 17 września zwłoki zmarłego zostały przewiezione z wiedzą władz szpitalnych do jego mieszkania do Chropaczewa. Pogrzeb został wyznaczony na dzień 19 września (na sobotę) na godz. 16 - tą. Na dzień przedtem, czyli w piątek, zjawiła się w mieszkaniu zmarłego policja i oświadczyła, że ma polecenie zabrania i przewiezienia zwłok do kostnicy, ponieważ nieboszczyk zmarł na chorobę zakaźną, choć władze szpitalne choroby tej za zaraźliwą nie uważały. Rodzina początkowo oponowała, wobec jednak stanowczej postawy policji, ustąpiła i pozwoliła zabrać zwłoki. Musiała jednak przedtem sprowadzić karawan. Pogrzeb miał się odbyć nazajutrz bezpośrednio z kostnicy.

Jakież jednak było zdziwienie rodziny, gdy następnego dnia zjawił się z rana w domu zmarłego grabarz i zażądał zapłaty za wykopanie grobu i pogrzebanie zmarłego. Niedowierzając własnym uszom, krewni udali się do kostnicy, w której zwłok już nie było a następnie na cmentarz, gdzie im pokazano pod parkanem na miejscu t. zw. „niepoświęcanem“, przeznaczonem dla samobojców, świeżą mogiłę jako mogiłę Szombary. Okazało się, że zmarły Wincenty Szombara został pochowany w nocy, w tajemnicy przed rodziną i znajomymi z wyraźną intencją zbezczeszczenia go, jako wolnomyśliciela.

Kto w tem maczał palce? łatwo się domyśleć. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że miejscowy proboszcz obawiał się manifestacyjnego pochodu ze zwłokami Szombary przez wieś i dlatego zależało tu komuś na tem, aby zwłoki wolnomyśliciela nie były eksportowane z domu, lecz z kostnicy. Zagadkowa jest również w tem wszystkiem rola policji, która ten ponocny pogrzeb ułatwiła, zabierając zwłoki Szombary z mieszkania do kostnicy, znajdującej się na cmentarzu. Kler w Polsce, jak widzimy, ma jeszcze dość długie ręce, aby kręcić nawet policją.

Wobec powyższego należy zapytać, czy coś podobnego byłoby możliwe w jakimkolwiek kulturalnym kraju? Bo że prawdziwa chrześcijańska miłość bliźniego zmonopolizowana w rękach kleru katolickiego w ten sposób wygląda — nie mieliśmy pod tym względem nigdy żadnych złudzeń.

A wciąż mówi się jeszcze o tem, że mamy w Polsce wolność sumienia. Tak, ale na papierze, bo w życiu jest całkiem inaczej.

Na obszarze województwa śląskiego istnieje parę tysięcy wolnomyślicieli i bezwyznaniowców, o czem urząd wojewódzki wie doskonale. A jednak nic tu dotąd nie zrobiono, aby obywatele państwa, niechcący mieć nic wspólnego z kościo-

łem, nie potrzebowali zależeć od samowoli fanatycznego katolickiego kleru i nie musieli nawet po śmierci znosić niezasłużonych zniewag i obelg i być traktowani tak, jak to miało miejsce z Szombarą.

Czy Polsce tak koniecznie zależy na tam, aby na każdym kroku podkreślać swoje wstecznictwo i zacofanie cywilizacyjne, zwłaszcza, że o miedzę, na niemieckim Górnym Śląsku, jest całkiem inaczej? Czy władze polskie, które po 13-tu latach istnienia państwa nie zdobyły się nietylko na wybudowanie choćby jednego krematorjum, ale nawet na wydanie przepisów o cmentarzach gminnych, nie wiedzą o tem, że w sąsiadujących z Polską Niemczech istnieje z górą sto krematorjów i wciąż budują się nowe pomimo przeżywanego kryzysu? Najwidoczniej muszą to być przedsiębiorstwa, które, pominąwszy sprawę taniości i hygjeny, opłacają się i państwu i samorządom.

Obowiązkiem wolnomyślicieli polskich jest uczynić wszystko, co jest możliwe, aby taki haniebny postępek, jaki miał miejsce ze zwłokami Szombara nie powtórzył się więcej. Jest to nakaz nietylko ich sumienia wolnomyślicielskiego, lecz również i ich sumienia obywatelskiego. Musimy doprowadzić do tego, aby Polska przestała być jak najprędzej pośmiewiskiem świata skutkiem niezrozumiałego cackania się z klerem katolickim, który Polska tuczy i rozzuchwala ustępliwością władz, postanowieniami konkordatu i ciemnotą swego ludu."

Mała kronika

Hiszpanja uchwaliła rozdział Kościoła od państwa i wypędzenie jezuitów. Stało się to dnia 14 października r. b. Rozdział kościoła od państwa kortezy uchwaliły 275 głosami przeciw 41, a wypędzenie jezuitów oraz konfiskatę ich majątku 178 głosami przeciw 59. Po tej uchwale rząd „pobożnego rewolucjonisty“ Zamory, podał się do dymisji, nuncjusz papieski Tedeschini opuścił Hiszpanję, posłowie katoliccy złożyli swe mandaty, a papież ogłosił „krucjatę modlitw“ przeciwko republice. Budżet ministerstwa wyznań został zmniejszony o 9 miljonów pesetów, przeznaczonych na utrzymanie kościoła katolickiego, pensje biskupów obcięte do połowy[1]), rząd Azana (nowy) wydał rozporządzenie skonfiskowania wszystkich budynków szkolnych, będących własnością jezuitów i przygotował inne, które zakazuje zakonom prowadzenie akcji oświatowej. Wedle art. 24 ustawy o zakonach nie wolno ani państwu, ani gminom popierać kościołów i zrzeszeń religijnych, a wszystkie zakony dopóki ich konstytucja nie usunie, będą podlegały kontroli władzy państwowej. Katolicyzm przestał być religją panującą i uprzywilejowaną, a stał się jednem z wyznań równouprawnionych z innemi. Klerykali i monarchiści próbowali wszcząć szereg zaburzeń, które jednak rząd bezzwłocznie stłumił. Prace nad konstytucją postępują dalej.

Nad czem radzili obskuranci na Jasnej Górze. Wg. Kat. Aj. Pras. przedmiotem konferencji 34 biskupów na Jasnej Górze były „aktualne

[1]) Mają pobierać pensje jeszcze przez dwa lata.

sprawy religijne i moralno-wychowawcze, jak religijne wychowanie młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, obrona społeczeństwa katolickiego przed ateuszostwem i demoralizacją, szerzonemi przez pewnych publicystów i niedowiarków, oraz wzmocnienie ducha katolickiego przez rozwinięcie Akcji katolickiej.

Episkopat zaniepokojony zmniejszeniem liczby godzin nauki religji w niektórych szkołach, oraz zwlekaniem wykonania tych postanowień konkordatu, których niewykonywanie naraża Kościół na poważne trudności i szkody, powziął odpowiednie postanowienia. Także ujawniony projekt ustawy małżeńskiej, godzący w zasadnicze podstawy małżeństwa chrześcijańskiego, poddano zbadaniu i powzięto odpowiednie postanowienia.

Zastanawiano się również nad projektem nowego kodeksu karnego, który przekazano osobnej komisji w celu zajęcia się tym projektem w stosunku do przepisów wiary i moralności katolickiej.

Co do organizacji katolickich Zjazd rozpatrzył trudności, na jakie organizacje te napotykają w działalności swojej ze strony czynników usiłujących pozbawić Kościół wpływu na młodzież. (Czyżby rządu?)

Pozatem załatwiono jeszcze wiele spraw dotyczących wewnętrznego życia Kościoła, jego instytucyj naukowych, duchowieństwa oraz dobroczynnej działalności, zwłaszcza w obecnem gospodarczem przesileniu.

Wreszcie zdecydowano odbyć w latach najbliższych synod plenarny.

Nowe źródło dochodu. Jak donosi IKC z 18.X w lesie między Przechowem a Terespolem „objawiła się“ matka boska dwum dziewczynkom zbierającym grzyby. Na miejsce cudu zjechało się zaraz masę księży, a jeszcze więcej okolicznych bab i chłopów. Interes zapowiada się doskonale.

„Cud krwi św. Januarego w Neapolu“. Co roku każdego 1 maja, 19 września i 16 grudnia powtarza się w Neapolu „cud krwi św. Januarego“ przy „nieopisanym“ entuzjazmie tłumów. Cud wzburzenia się krwi znajdującej się w specjalnych ampułkach, odbywa się w ten sposób, że za każdem przybliżeniem ampułki do głowy świętego, zaczyna ona wrzeć. Po oddaleniu od głowy św. męczennika uspokaja się i zasycha.

Krucjata miłosierdzia w praktyce. Papież i biskupi nawołują do niesienia pomocy bezdomnym i bezrobotnym, a w „Gazecie Lubelskiej“ z 26.8 czytamy o niejakim ks. kanoniku Jankowskim, który wyrzucił na bruk wdowę po kościelnym Lewczuku przy pomocy 6 policjantów.

Św. Antoni pomaga zamachom na pociągi. Przed kilkoma tygodniami cała Europa została wstrząśnięta wieścią o strasznej katastrofie kolejowej pod Bia Torbagy na Węgrzech, w której kilkadziesiąt osób poniosło śmierć. Jak wykazały dochodzenia pociąg został wysadzony w powietrze przez nieznanego narazie sprawcę. Dalsze dochodzenia naprowadziły władze śledcze na trop zbrodniarza, którym się okazał niejaki Sylwester Matuszka. W cztery dni po tej zbrodni pisał on do swej matki: „Kochana Mamo! Jak słyszę, dowiedzieliście się już o mojem szczęśliwem uratowaniu z katastrofy pod Bia Torbagy. Życie moje zawdzięczam jedynie św. Antoniemu, ponieważ, gdy w pierwszej chwili, zraniony, sięgnąłem do kieszeni po chustkę od nosa, aby zetrzeć krew z twarzy, znalazłem zamiast chustki mały obrazek św. Antoniego, który jako amulet noszę zawsze przy sobie. Teraz wszystko już w porządku....“

Chrystus 35-metrowy. W rocznicę odkrycia Ameryki kardynał brazylijski poświęcił 35-metrowy posąg Chrystusa, wzniesiony na górze Corcovado w pobliżu Rio de Janeiro. Iluminację elektryczną wizerunku

wspomnianego bóstwa zapalił z Rzymu Marconi. Mimo tych nadzwyczajności technicznych, posąg jest, jak na stwórcę świata, za mały a oświetlenie za nikłe.

Reklama wystarczy. Po zlikwidowaniu zatargu Mussoliniego z Piusem XI sfery watykańskie bardzo sobie tego życzyły, aby dyktator Włoch złożył wizytę homagialną swemu sublokatorowi. Puszczano więc od czasu do czasu komunikaty do prasy, że ta wizyta lada dzień się odbędzie, choć Mussoliniemu ani się śniło wizytę tę składać. Wreszcie gdy niecierpliwe radjo watykańskie obwieściło „miastu i światu", że wizyta Il Duce została ostatecznie wyznaczona, Mussolini rzekł: „Zamiast mej wizyty, niech mu wystarczy reklama."

Śmierć Edisona. 18 października zmarł wynalazca gramofonu, żarówki elektrycznej, kinematografu, telefonu, mikrofonu, megafonu i w. in. Zasługa jego dla ludzkości jest olbrzymia. Doszedł do swych genjalnych wynalazków tylko dlatego, że nie zaprzątał sobie głowy takiemi kwestjami, jak stworzenie świata z niczego, narodzenie z dziewicy, równoczesność ojca z synem, czy Adam miał pępek, ilu djabłów może się pomieścić na końcu igły i t. p.

Sprawy o bluźnierstwo. W swoim czasie ksiądz kościoła narodowego Heljodor Rogowski skazany był przez Sąd Okręgowy w Lublinie na 2 lata więzienia za cytaty z „Beniowskiego" Słowackiego i nazwanie papieża bestją apokaliptyczną i czarownicą. W d. 30 września r. b. przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie odbyła się rozprawa, w której wyniku Sąd złagodził karę do jednego roku twierdzy. Bronił adw. Żbikowski z Lublina.

28 października r. b. w Chełmie na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego Lubelskiego odbędzie się rozprawa przeciwko Władysławowi Brajewskiemu, nauczycielowi z powiatu chełmskiego, oskarżonemu o bluźnierstwo, które miało polegać na wypowiedzeniu żartu, że deszcz pada wskutek czynności fizjologicznych św. Teresy.

30 października r. b. w tymże Chełmie odbędzie się proces przeciwko Józefowi Rylowi, członkowi Stowarzyszenia Badaczy Pisma św., oskarżonemu o bluźnierstwo. Ryl miał wypowiedzieć pogląd, że matka Chrystusa jest zwykłą kobietą i miała więcej dzieci, że Chrystus nie był bogiem, oraz że religja rzymsko-katolicka upadnie w ciągu dwóch lat.

W obu sprawach, które mają się odbyć w Chełmie, obrony podjął się adw. Żbikowski z Lublina.

Z prasy

„JESZCZE JEDEN FRONT KAPŁAŃSKI" NIEPŁACENIA PODATKÓW

Niejaki Adam Osetek, proboszcz z Gorzyc, zamieścił w lwowskiej *Gazecie kościelnej* (Nr. 38) artykuł p. t. „Jeszcze w sprawie jednego frontu kapłańskiego". Nawołuje on w nim do stworzenia wspólnego porozumienia wszystkich księży katolickich całej Polski, mających być „duszą akcji katolickiej" i „armją, stojącą, przy boku biskupów, gotową zawsze do walki o katolickie ideały", czyli o interes światowładczy Watykanu. Wśród różnych „celów" tego wspólnego frontu kapłanskiego, znajduje się i taki:

> Trzecim wreszcie celem moich nawoływań do porozumienia się kapłanów w Polsce była myśl o wspólnej obronie przeciwko narzucaniu nam przymusu ubezpieczania służby kościelnej pod osobistą odpowiedzialnością proboszczów.

Zarządzenia te uważają za „narzucony“ im „przymus“ ze strony państwa.

A więc ten „jeszcze jeden front kapłański“ ma na celu zbiorowe oparcie się zarządzeniom ustawowym na rzecz świadczeń społecznych. Wiemy nie od dziś, że wszyscy zaświatowcy lubią tylko brać, gdzie się da, od kogo się da i ile się da. Nie lubią natomiast dawać. Zwłaszcza w gotówce. Błogosławieństw, rozgrzeszeń i t. p. magicznych rzeczy bez sensu i znaczenia, gotowi są w pewnych okolicznościach udzielać nawet darmo. Ale w walucie, kurs w kraju mającej, nie myślą płacić ani jednego grosza. Pieniądze, płynące z ołtarza, a będące przewalutowaniem życia nadprzyrodzonego, stanowiącego ich monopol, chcą zatrzymać tylko dla siebie. Dlatego kościelny, organista, urzędnik sporządzający akta stanu cywilnego i t. p. powinni być zdaniem ks. Osetka pozbawieni i pomocy lekarskiej i ubezpieczenia na starość, czy na wypadek bezrobocia, ponieważ, jako pełniący służbę tuż pod bokiem samego boga, nie potrzebują ani jednego, ani drugiego. Stąd wnoszenie przez proboszczów opłat i składek ubezpieczeniowych za tych funkcjonarjuszów zaświatowości wydaje się różnym Osetkom gwałtem laickim ze strony państwa, które poto uchwaliło pewne ustawy aby „zmuszać“ księży watykańskich do płacenia pewnych kwot na rzecz samopomocy społecznej,to jest do zabierania „bogu“ (czyli księżom) co jest boskiego i dawania „cesarzowi“, czyli państwu.

I to się pisze i do tego nawołuje w czterdziestą rocznicę ogłoszenia encykliki „robotniczej“, zwanej „Rerum novarum“. I tak piszą, i do tego nawołują pewni panowie, uważający się, gdy potrzeba, za obywateli polskich, którymi nie są.

Płynące z ołtarza i z zaświatowości tysiące złotych „dusze akcji katolickiej“ trzymają u siebie na plebanjach w specjalnych cyborjach i tabernakulach, zwanych kasami ogniotrwałemi, o czem niech świadczy następująca depesza, zamieszczona w Il. K. C.

> Katowice, 15 października. Dnia 14 bm. wieczorem kilku uzbrojonych i zamaskowanych bandytów wdarło się do probostwa w Ćwiklicach w pow. pszczyńskim. Bandyci steroryzowali ks. proboszcza Vogta i trzech domowników, zamknęli ich w piwnicy, a następnie przeszukali całe mieszkanie, rabując wiele przedmiotów wartościowych.
>
> Bandyci w jednym pokoju natrafili na kasę ogniotrwałą i celem otwarcia jej sprowadzili księdza z piwnicy do mieszkania i tu pod groźbą rewolwerów zażądali wydania kluczy od kasy. Następnie kasę otworzyli i zrabowali 4.000 zł. w gotówce. Dochodzenie w toku.

Ale na opłacanie Kasy Chorych za kościelnego i zakrystjana, czy składek ubezpieczeniowych Z. U. P. U. za organistę — pieniędzy niema. A raczej są — tylko poco płacić? Zwłaszcza, gdy się przywykło do tego, aby brać.

Tak to wygląda naprawdę „Krucjata miłosierdzia.“

WALKA Z „DUCHEM CZASU“

W tymże n-rze *Gazety kościelnej* mamy rozważania na temat zadań „akcji katolickiej“ wobec struktury psychicznej współczesnego człowieka. Stwierdziwszy na wstępie, że

> wszelkie kryzysy i katastrofy społeczne, zwłaszcza te, które przeżywa ludzkość w dziedzinie ducha, wstrząsają zawsze i Piotrową łodzią Kościoła,

autor artykułu widzi ten „kryzys“ i tę „katastrofę społeczną“ (kleru) w masowem występowaniu z kościoła, co kler nazywa „odstępstwem od boga i jego praw“, które, jak wiemy, są tylko prawami kasty księżej, żądnej władzy i pieniędzy. „Katastrofa ta, zdaniem autora, objęła dziś nietylko „psychiczną strukturę nowoczesnego człowieka“, ale nawet większość dzisiejszych państw, które przeprowadziły (o, zgrozo!) rozdział kościoła od państwa, nie chcą płacić klerowi rzymskiemu pensji, nie wpuszczają do szkół katechetów, aby nie ogłupiali i nie bałamucili przyszłych obywateli i obywatelek „tęsknotami za pozazmysłowym światem“, regulują stosunki cywilne małżonków na podstawie prawa państwowego, a nie prawa kanonicznego, przepędzają zakony i t. p. Aby pokonać skutecznie te wrogie „nawie piotrowej“ „wstrząsy“, wypływające z „ducha czasu“, który niesie z sobą:

> praktyczny materjalizm w światopoglądzie (a więc i w rezultacie we wszystkich objawach życia); w etyce naturalizm, czyli nieuznająca żadnych ograniczeń ludzkich popędów zwierzęcość(?), „autonomia“, czyli nielicząca się z żadnym autorytetem i z żadnem prawem samowola; w stosunkach zarówno prywatnych jak i międzyklasowych i międzypaństwowych nieuznający żadnych granic potworny egoizm; w stosunkach społecznych socjalizm i komunizm — (p. n.)

autor tak kończy:

> Te zgubne, fałszywe, przewrotne i rujnujące ludzkość (czytaj: kler p. n.) zasady dzisiejszego ducha czasu, musi Kościół zwalczać a za najważniejszy środek tej walki, uważa właśnie Akcję katolicką.

A papież powiada, że akcja katolicka nie uprawia żadnej polityki, że nie jest powołana do tego, aby przeciwdziałać duchowi czasu, który z nawą piotrową wcale się nie liczy i nie ma na celu przyjścia z pomocą zagrożonym interesom kleru przez nawrót do papieskiego średniowiecza.

Z TECHNIKI NAWRACAŃ

W n-rze 7-8 *Jednoty* znajduje się artykuł redakcyjny p. t. „Po zgonie ministra W. R. i O. P. śp. Sławomira Czerwińskiego“. Jak wiemy, oficjalny komunikat prawdomównej (po katolicku!) K. A. P-ry oświadczył, że zmarły minister dopełnił w chwili agonji całego szeregu formalności, aby tylko umrzeć jako katolik, stać w kościele św. Krzyża, być „zobrządkowany“ przez p. Kakowskiego i innych pomniejszych infułatów, a następnie zostać pochowany na Powązkach. W odpowiedzi na to pisze redaktor „Jednoty“:

> „My pozwolimy sobie być odmiennego zdania. My wiemy z całą pewnością, że kiedy do lecznicy, znajdującej się pod gorliwą opieką zakonnic katolickich i znanej w społeczeństwie

ewangielickiem z praktyk przerabiania umierających ewangelików na prawowiernych katolików, gdzie na kuracji przebywał p. Minister Czerwiński, wezwany był przez starszą zakonnicę kapłan rzymsko-katolicki ks. Piotrowski-Redemptorysta, chory był już nieprzytomny. Były to już ostatnie chwile konania. Ksiądz sam odczytał nieprzytomnemu umierającemu t. zw. akt skruchy i przyłożył mu do ust krzyż".

A powód tego nawrócenia „par force" łatwo zrozumiemy, gdy sobie uprzytomnimy, że pp. Kakowski i reszta wzięli za pogrzeb ministra Czerwińskiego z funduszów publicznych prawie 10.000 złotych.

T. A. P.

Z inicjatywy Klubu „Niebieska Bluza", jednej z placówek Warsz. Org. Młodz. T. U. R., powstała w sierpniu b. r. w Warszawie *Turowa Agencja Prasowa T. A. P.*, mająca na celu dostarczanie dobrego materjału informacyjnego w postaci artykułów, wiadomości, ilustracyj i t. p. dla t. zw. „gazetek ściennych" całej Organizacji Młodzieży oraz informowanie prasy socjalistycznej i wolomyślicielskiej o pracach Org. Młodz. T. U. R. i położeniu młodzieży robotniczej.

Adres Ajencji: Długa 19/I tel. 502-70.

Młodej placówce publicystycznej życzymy powodzenia i rozwoju.

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16

W dniu **7 listopada w sobotę** o godz. 8 ej wiecz. ob. **prof. dr. Franciszek Venulet** wygłosi odczyt p. t. **„Zagadnienie wiary w medycynie"**.

W dniu **14 listopada w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **dr. Adam Próchnik** wygłosi odczyt p. t. **„Polityka religijna Rewolucji Francuskiej"**.

W dniu **21 listopada w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Marja Wolska** wygłosi odczyt p. t. **„Tolerancja wolnomyślicielska"**.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00		miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„	7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„	3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.